

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 20 (2024)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Między odpowiedzialnością a bezsilnością, ofiarnością a pokusą. Pracownicy opieki społecznej w getcie warszawskim wobec podopiecznych i petentów

Between responsibility and powerlessness, generosity and temptation. Social care workers in the Warsaw ghetto in the face of their charges and petitioners

Aleksandra Bańkowska
Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN

aleksandra.bankowska@ifispan.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0009-0002-4371-6829

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1048
Strony/Pages: 85-106

CC BY

OPEN ACCESS

Zagłada Żydów. Studia i Materiały, R. 2024, nr 20
ISSN (print): 1895-247X; eISSN: 2657-3571
DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.1048

Aleksandra Bańkowska

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
https://orcid.org/0009-0002-4371-6829
aleksandra.bankowska@ifispan.edu.pl

Między odpowiedzialnością a bezsilnością, ofiarnością a pokusą. Pracownicy opieki społecznej w getcie warszawskim wobec podopiecznych i petentów[1]

Streszczenie
W instytucjach i placówkach żydowskiej opieki społecznej w getcie warszawskim zatrudniano około 3 tys. pracowników. Ich misją było rozdzielanie pomocy – zazwyczaj żywnościowej – dziesiątkom tysięcy ludzi. Bardzo trudne warunki pracy wśród osób żyjących w niewyobrażalnej nędzy, sfrustrowanych i zrozpaczonych, przy zmieniających się stale możliwościach gettowej opieki społecznej i konieczności wybierania, kto bardziej zasługuje na pomoc, wywoływały w pracownikach ogromne napięcie. Trudne emocje powodowały przyjmowanie różnych postaw wobec podopiecznych i petentów: od heroicznego zaangażowania, ofiarności i aktywności po zobojętnienie i wykorzystywanie zasobów na własną korzyść. Artykuł stanowi próbę zarysowania tej trudnej sytuacji psychologicznej, w jakiej znaleźli się pracownicy opieki społecznej, na podstawie przede wszystkim dzienników i zapisków powstałych w getcie i zachowanych w Archiwum Ringelbluma oraz dokumentacji instytucji opieki społecznej.

Słowa kluczowe
getto warszawskie, opieka społeczna, działacze społeczni, instytucje, relacje międzyludzkie

Abstract
Jewish social care institutions and facilities in the Warsaw Ghetto employed some 3,000 workers. Their mission was to help – usually with providing food – tens of thousands of people. The very difficult working conditions among people living in unimaginable poverty, frustrated and in despair, with the constantly changing level of ghetto social care capabilities and the necessity to choose who was more deserving of help, created enormous tension in the staff. A whole range of difficult emotions became their lot, causing them to adopt different attitudes toward their charges and petitioners: from heroic commitment, generosity and activity to indifference and using resources to their own advantage. The article attempts to outline this difficult psychological situation in which social care practitioners found themselves. It relies primarily on diaries and notes written in the ghetto and preserved in the Ringelblum Archive, as well as documentation of social care institutions.

Keywords
Warsaw ghetto, social care, social activists, institutions, interpersonal relations

[1] Artykuł jest fragmentem mojej rozprawy doktorskiej pt. „Żydowska opieka społeczna w Warszawie w latach 1939–1943", obronionej w 2021 r. w Instytucie Historii PAN.

Pracownicy opieki społecznej w getcie warszawskim stanowili specyficzną grupę. Nie należeli do żyjącej w nędzy większości. Nie byli również ludźmi zamożnymi, a nawet – poza kilkoma wyjątkami – nie „klasą średnią". Części udawało się utrzymać z własnej pracy, część z wysiłkiem balansowała na granicy głodu. Pracowali w instytucjach opiekuńczych, co zasadniczo zjednywało im sympatię ogółu i pod tym względem odróżniało od pracowników Judenratu i Służby Porządkowej. Posada łączyła się nie tylko ze stałym dochodem, ale także ze zwolnieniem z przymusu pracy, w tym z poboru do morderczych obozów pracy. Dawała też pewne benefity, jak tanie obiady w stołówce urzędniczej lub darmowe w kuchni ludowej, w której dana osoba była zatrudniona, dodatkowy chleb, okazjonalne deputaty, prawo wykupu przydziałowej żywności w spółdzielni spożywczej, a także – do pewnego momentu – możliwość korzystania z kuchni ludowych przez członków rodziny[2]. Latem 1942 r. instytucje opieki społecznej w getcie zatrudniały około 3 tys. osób[3]. Byli to urzędnicy, księgowi, kwestarze, opiekunowie społeczni, tragarze, kucharki, gospodynie, sprzątaczki, osoby do obierania warzyw, woźni i woźne, magazynierzy, kelnerki, kasjerki, praczki, kierownicy punktów dla przesiedleńców, lekarze, pielęgniarki i higienistki, wychowawczynie i wychowawcy. To oni stali pomiędzy najbiedniejszymi mieszkańcami getta a zasobami do rozdania, które były zbyt szczupłe i niestałe, by realnie rozwiązać problem głodu.

Dzięki Archiwum Ringelbluma mamy dostęp do zapisów doświadczenia tych ludzi, tworzonych tam i wtedy, w getcie w pierwszym etapie Zagłady, w którym głód był jednym z narzędzi uśmiercania. Ta perspektywa ma kluczowe znaczenie. We wspomnieniach powojennych, a nawet w większości relacji pisanych przez Żydów w okresie ukrywania się po aryjskiej stronie niuanse stosunków międzyludzkich w getcie rzadko są tematem szerzej opisywanym, jeśli w ogóle wspominanym. Trauma wielkiej deportacji, powstania, ucieczki z getta, życia w ukryciu lub w obozie była, co zrozumiałe, tematem ważniejszym. Ale w Archiwum Ringelbluma znajdują się wcześniejsze relacje, reportaże, dzienniki, listy,

[2] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), Żydowska Samopomoc Społeczna – Aneks, 211A/248, „Biuletyn Wewnętrzny" 1941, nr 2, k. 4; Mordka Goldfarb, Dawid Towbin, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w Wydziale Kuchen Ludowych ŻTOS w Warszawie, 18 IX 1941 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 27: *Żydowska Samopomoc Społeczna w Warszawie (1939–1943),* oprac. Aleksandra Bańkowska, Maria Ferenc Piotrowska, Warszawa: ŻIH, 2017, s. 681–691; Stanisław Różycki, *To jest getto!* [w:] *Archiwum Ringelbluma*. *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 33: *Getto warszawskie I*, oprac. Tadeusz Epsztein, Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2016, s. 59; Emanuel Ringelblum, *Mordechaj Anielewicz – komendant Organizacji Bojowej w Warszawie* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 29a: *Pisma Emanuela Ringelbluma z bunkra*, oprac. Eleonora Bergman, Tadeusz Epsztein, Magdalena Siek, Warszawa: ŻIH, 2018, s. 165.

[3] Barbara Engelking, Jacek Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. 2, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2013, s. 440.

raporty, w których są widoczne i analizowane napięcia na linii pracownik opieki społecznej – podopieczny. Wśród autorów można wymienić przede wszystkim Rachelę Auerbach, autorkę zapisków, w których refleksje na ten temat są stale obecne, a także Menachema Mendla Kohna, Mordechaja Wassera, samego Emanuela Ringelbluma, świetliczanki w punktach dla przesiedleńców oraz anonimowych opiekunów społecznych. O pracownikach opieki społecznej pisali też inni: reportażysta Stanisław Różycki oraz autor dziennika Chaim Aron Kapłan (jego dziennik zachował się poza Archiwum Ringelbluma). Bardzo ciekawy aspekt relacji między pracownikami opieki a ich podopiecznymi opisują dokumenty urzędowe instytucji opiekuńczych z lat 1940–1942, zwłaszcza raporty z inspekcji, których autorzy chłodno oceniali funkcjonowanie placówek opiekuńczych oraz zalety i przewinienia ich pracowników.

Praca w opiece społecznej niosła ze sobą ogromną odpowiedzialność. Urzędnicy decydowali, kto otrzyma pomoc, a pracownicy stykali się bezpośrednio z podopiecznymi, także z tymi, dla których zupa w kuchni ludowej była jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową. Oznaczało to uczestniczenie na co dzień w największych tragediach ludzkich. Klincz między ogromem potrzeb a znikomością środków instytucji opiekuńczych wywoływał napięcie i różnorodne reakcje. Przedmiotem moich rozważań są różne aspekty tej niezwykle trudnej sytuacji psychologicznej, w jakiej znaleźli się pracownicy opieki społecznej w getcie. Zacznę od opisania kwestii wybierania spośród tysięcy petentów, komu będzie udzielona pomoc, a kto zostanie odesłany – z dramatem wyboru musiało się mierzyć bardzo wielu pracowników. Następnie zarysuję ich reakcje emocjonalne związane z obcowaniem z petentami i podopiecznymi, a na koniec – postawy, od propagowanego wzorca heroicznego po skrajne nadużycia.

Uchwycenie różnorodności zachowań osób zatrudnionych w instytucjach i zakładach opiekuńczych wydaje się o tyle ważne, że całe zjawisko opieki społecznej w getcie bardzo szybko uległo idealizacji. Ringelblum, spisując w swojej kryjówce po aryjskiej stronie życiorysy tragicznie zmarłych działaczy, używał samych superlatywów[4]. W 1944 r., redagując wraz z Adolfem Bermanem list do nowojorskiego YIVO, podkreślał rolę wytrwałej pracy organizacji opieki społecznej w utrzymywaniu mieszkańców getta przy życiu[5]. Idealizacja dominuje w powojennych wspomnieniach działaczy[6]. W literaturze przedmiotu opiekę społeczną traktuje się jako zjawisko wyłącznie pozytywne, wpisuje się ją w takie pojęcia jak opór cywilny (Ruta Sakowska), *amida* (opór wobec przemocy, termin wprowadzony do historiografii w tym znaczeniu przez Yehudę

[4] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 29a, część 2.

[5] *Ibidem*, s. 324.

[6] Adolf Abraham Berman, *Wos der gojrl hot mir baszert. Mit Jidn in Warsze 1939–1942*, Beit Lochamej ha-Getaot – Hocaat Kibuc ha-Meuchad, 1980, s. 87 i in.; Michel Mazor, *The Vanished City*, tłum. David Jacobson, New York: Marsilio Publishers, 1993, s. 92–93.

Bauera) czy łagodzenie skutków przemocy (Raul Hilberg)[7]. Zgadzam się zasadniczo z podejściem wymienionych badaczy, zauważam jednak, że opis na takim poziomie ogólności nie pozwala na zrozumienie realnych problemów getta. Jednym z nich była niewątpliwie deterioracja stosunków międzyludzkich, która następowała nawet w tak szlachetnych instytucjach.

Muszę jednak zaznaczyć, że choć problemy te da się uchwycić w podanych powyżej źródłach, trudno opisać je w pogłębiony sposób. Wiele zapisów źródłowych to wypowiedzi osób z zewnątrz, które tylko odnotowują pewne zachowania działaczy opieki społecznej. Z kolei przekazy samych pracowników (poza Rachelą Auerbach) są opisowe, nie analityczne: zauważają oni, że odczuwają pewne emocje, ale nie zgłębiają ani ich genezy, ani zmienności. Stosunkowo niewielka liczba takich wypowiedzi uniemożliwia kwantyfikowanie. W artykule tworzę więc tylko punktowy obraz relacji między pracownikami a beneficjentami opieki społecznej i zwracam uwagę na różne aspekty problemu, ale nie wchodzę w rozważania o motywacjach takich czy innych zachowań ani tym bardziej w oceny.

Komu pomagać? Dylematy wyboru

Aby zrozumieć problem przyznawania prawa do świadczeń i związane z nim dylematy pracowników, trzeba najpierw przybliżyć kilka kluczowych cech gettowej opieki społecznej. Jest truizmem stwierdzenie, iż instytucje opiekuńcze miały za mało zasobów, by zaspokoić podstawowe potrzeby wszystkich ubiegających się o pomoc, ale nie mniej ważny był fakt, że poziom tych zasobów był bardzo niestabilny. Zależał od przydziałów żywności dokonywanych przez niemieckie władze getta, od pomocy zagranicznej, od tego, czy zakupione dobra zostaną wpuszczone do getta, czy zatrzymane na jego granicy, czy otrzymane produkty okażą się jadalne, czy znajdzie się prywatny fundator, który pokryje koszty produktów ze szmuglu, czy podatnicy będą w stanie zapłacić wyznaczone sumy i czy uda się zakupić za nie żywność w odpowiednim czasie. Instytucje opiekuńcze nie miały stałych budżetów, a musiały w wyznaczonym terminie zdecydować o liczbie świadczeń na dany miesiąc. Zdarzało się, że ustalenia były zawyżone i wtedy część osób, którym przyznano prawo do świadczenia, np. posiłków w kuchni ludowej, nie otrzymywała go. Nieraz z dnia na dzień redukowano liczbę konsumentów lub zamykano kuchnie – nawet na kilka tygodni – gdy żywność nie dotarła do getta.

Kolejny problem stanowił brak jednolitego zarządzania opieką społeczną w getcie warszawskim. Opierała się ona na działalności stowarzyszeń, przede

[7] Ruta Sakowska, *Opór cywilny getta warszawskiego*, „Biuletyn ŻIH" 1973, nr 2/3 (86/87), s. 75–78; Yehuda Bauer, *Przemyśleć Zagładę*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Janusz Surewicz, oprac. Agnieszka Haska, Warszawa: ŻIH, 2016, s. 164; Raul Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: wyd. Piotr Stefaniuk, 2014, s. 23.

wszystkim trzech największych: Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej (ŻTOS), Związku Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Żydowskimi (CENTOS) i Towarzystwa Ochrony Zdrowia (TOZ). Od września 1940 r. instytucją nadrzędną wobec stowarzyszeń był Żydowski Komitet Opiekuńczy Miejski (ŻKOM), a w marcu 1942 r. stowarzyszenia zostały przez niego wchłonięte. System ten został ukształtowany jeszcze przed zamknięciem getta. Poprzedniczka zarówno ŻTOS, jak i ŻKOM, Komisja Koordynacyjna Organizacji Społecznych i Opiekuńczych CENTOS, TOZ i innych (KK) powstała w czasie oblężenia Warszawy. W następnych miesiącach – w sytuacji wyłączenia Żydów z opieki państwowej i samorządowej – Komisja Koordynacyjna (od stycznia 1940 r. Żydowska Samopomoc Społeczna – Komisja Koordynacyjna, ŻSS-KK) stworzyła niemalże od podstaw system wojennej opieki społecznej, utrzymując się głównie z dotacji Jointu (American Joint Distribution Committee). W pierwszym półroczu wojny system ten szybko się rozbudowywał, napędzany lawinowo rosnącymi potrzebami. Niemniej wiosną 1940 r. zasoby Jointu zaczęły się wyczerpywać i cały proces gwałtownie zahamował. Próbowano, początkowo z sukcesem, zaktywizować działalność samopomocową: w ŻSS-KK powstał tzw. Sektor Społeczny, czyli sieć komitetów domowych i dzielnicowych, komisji do konkretnych spraw, kół kobiecych i patronatów, które przejęły część ciężaru opieki społecznej, a jednocześnie stały się organami administracji ŻSS-KK usprawniającymi zbiórki pieniężne, odzieżowe, żywnościowe itp. W efekcie po zamknięciu getta na system opieki społecznej składały się stowarzyszenia, komitety domowe i instytucje centralne. Ponadto z czasem rosła rola Judenratu i prywatnych filantropów. Było zatem co najmniej kilka dróg do uzyskania świadczeń.

Oficjalna procedura przyznawania obiadu w kuchni ludowej, odzieży czy zapomogi zaczynała się w komitecie domowym, gdzie petent składał odpowiedni formularz. Jeśli komitet domowy zaaprobował podanie, kierowano je do komitetu dzielnicowego (w getcie było ich sześć) do kolejnego rozpatrzenia, a następnie do centralnej kartoteki ŻTOS, gdzie sprawdzano, czy petent nie otrzymuje już świadczenia. W przypadku obiadów w kuchniach jeszcze jednym ogniwem był Wydział Ruchu Konsumentów. Gdy osoba ubiegająca się o pomoc – po przejściu tych czterech etapów – dostała do ręki legitymację uprawniającą do obiadu, ewentualnie tzw. order na odzież, zgłaszała się po odbiór do odpowiedniej placówki. Jeśli dane świadczenie było dostępne, petent stawał się beneficjentem opieki społecznej. Można było wnioskować o pomoc także bezpośrednio w komitecie dzielnicowym i wtedy weryfikacji dokonywał opiekun społeczny, a nie komitet domowy. Ostatecznie listy zapotrzebowań spisywali urzędnicy w komitetach dzielnicowych i wysyłali do odpowiednich wydziałów ŻTOS[8].

[8] AŻIH, ŻSS, 211/127, Gamzej (Gustaw) Wielikowski, Notiz betreffend die Registrierung der Verpflegungsbedürftigten und Aufteilung der Mittagsuppen durch das Jüdische Hilfskomitee Warschau; Notiz betreffend Organisation und Kontrolle der Volks- und Kinderküchen [Notatka dotycząca osób potrzebujących dożywiania oraz podziału zup przez Żydowski Komi-

Ta kilkuetapowa procedura miała na celu wyłonienie osób, które najbardziej potrzebowały pomocy. Problem w tym, że w obliczu wielkiej nędzy, jaka panowała w getcie, liczba osób naprawdę głodujących była zawsze znacznie wyższa niż możliwości systemu opieki. Zawodziły wszelkie kryteria sprawiedliwego wyboru. A jednak urzędnik musiał podjąć decyzję, kto dostanie pomoc, a kto nie. Na przykład w maju 1941 r. do obiadu w kuchniach ludowych było uprawnionych ponad 115 tys. mieszkańców getta, a posiłków wydawano tylko 58 tys. dziennie. Nie wiemy, kto i dlaczego odmówił 57 tys. ludzi przyznanego już wcześniej świadczenia[9]. Wydaje się, że jest to największe tabu w przekazach narracyjnych pracowników opieki społecznej. Niemniej można odnaleźć kilka tropów, kogo starano się ratować w pierwszej kolejności.

Pierwsza taka grupa to dzieci. Było to rozwiązanie systemowe, a nie opierające się na indywidualnych decyzjach pracowników opieki społecznej, dlatego nie poświęcę mu wiele miejsca. Z porównania liczby obiadów wydawanych w kuchniach dla dorosłych i kuchniach dla dzieci wynika, że te ostatnie były bardziej stabilne, nawet w okresach najgorszej aprowizacji getta[10]. W końcu 1941 r. opieką CENTOS-u (a więc co najmniej dożywianiem) było objęte 25 tys. dzieci, czyli co czwarty mieszkaniec getta w wieku do 15 lat[11]. Co więcej, pracownicy opieki społecznej sami wyszukiwali nieletnich podopiecznych: dwukrotnie – w czerwcu 1941 r. i styczniu 1942 r. – urządzono tzw. zbieranie dzieci z ulicy w celu skierowania ich do półinternatów i pogotowia opiekuńczego[12]. W pomoc dzieciom angażowali się też – zwłaszcza od przełomu 1941 i 1942 r. – prywatni filantropi. W zasadzie nie kwestionowano szczególnej pozycji dzieci w systemie pomocy społecznej. Ringelblum sugerował tylko, że lepszym rozwiązaniem byłoby wsparcie dorosłych tak, by mogli sami zatroszczyć się o swoje dzieci[13].

---

tet Opiekuńczy w Warszawie; notatka dotycząca organizacji i kontroli kuchni ludowych i dziecięcych], 30 V 1941 r., k. 77, 81; Goldfarb, Towbin, Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonej w Wydziale Kuchen Ludowych ŻTOS, 18 IX 1941 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 675.

[9] AŻIH, ŻSS, 211/127, Gamzej (Gustaw) Wielikowski, Notiz betreffend die Registrierung, k. 75.

[10] Np. między majem a grudniem 1940 r. liczba posiłków wydawanych dziennie dzieciom przewyższała liczbę posiłków dla dorosłych (AŻIH, AJDC, 210/60, Sprawozdanie cyfrowe z działalności TOZ w Warszawie od 1 I do 31 XII 1940 r., k. 17; Sprawozdanie roczne Wydziału Ziomkostw przy Sekcji Opieki nad Uchodźcami i Pogorzelcami za 1940 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 1010–1011; Raporty miesięczne CENTOS-u: AŻIH, AJDC, 210/45, k. 39–41; 210/47, k. 20; 210/49, k. 14–15; AŻIH, ŻSS, 211/10, k. 41–55).

[11] Wykaz zakładów i instytucji CENTOS-u w Warszawie i miejscowościach podwarszawskich z podaniem liczby dzieci na dzień 1 XII 1941 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 14, s. 147–150.

[12] AŻIH, ŻSS – Aneks, 211A/248, ŻKOM, „Biuletyn Wewnętrzny", nr 2, k. 12–13; Informacje o opiece nad dzieckiem i o głównych pracach CENTOS-u w ciągu stycznia 1942 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 967.

[13] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 29: *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta,* oprac. Joanna Nalewajko-Kulikov, Warszawa: ŻIH, 2018, s. 361.

Kolejną grupę, o której można powiedzieć, że miała pierwszeństwo przed innymi, stanowiły elity intelektualne. Już sami pracownicy instytucji opiekuńczych często pochodzili z warstw inteligenckich, a ich zatrudnienie miało na celu uchronienie ich przed nędzą[14]. Kierowanie świadczeń do innych przedstawicieli inteligencji nosiło więc charakter pomocy środowiskowej. Ringelblum wspomina o tym zjawisku w życiorysie Szachny Sagana; pisze w tonie całkowicie aprobatywnym, że Sagan spowodował zatrudnienie w instytucjach opiekuńczych swoich towarzyszy z partii Poalej Syjon-Lewica, a ponadto wprowadził do ŻSS „zasadę pomocy indywidualnej" dla osób „szczególnie wartościowych", które miały otrzymywać bez żadnych formalności i kolejek część produktów pochodzących z darów zagranicznych[15]. Rzeczywiście w ŻSS-KK powstał Wydział Pomocy Indywidualnej, utworzony „dla obsługiwania jednostek, które nie mogą lub nie chcą – ze względów natury osobistej bądź społecznej – korzystać z ogólnej akcji pomocy o charakterze masowym. Jednostki te należy traktować w sposób wyjątkowo oględny i dyskretny, aby forma pomocy nie kolidowała z ich pojęciem godności osobistej i przeszłością życiową"[16].

De facto wydział ten miał obsługiwać żydowskie elity intelektualne i religijne, czyli ludzi, którzy nigdy wcześniej nie musieli korzystać z opieki społecznej. Rzeczywiście był to dla nich trudny krok. Problem jednak polegał na tym, że o „wartości" danej osoby dla społeczeństwa decydowano arbitralnie w urzędach ŻSS lub Jointu. Można przypuszczać, że odbywało się to drogą imiennego polecenia przez pracownika instytucji, gdyż petenci ubiegali się o audiencję w biurach lub wysyłali do znanych im działaczy rozpaczliwe listy, w których przypominali o swoich zasługach, odwoływali się do wcześniejszych spotkań, podkreślali nędzę, w której żyją i błagali o talony do kuchni, zapomogi, pożyczki[17]. Dla pracownika oznaczało to nowe pole wyboru, w którym kryteria były inne niż w zwykłym procesie kwalifikowania do świadczeń. Mógł on rekomendować znajomych, wybrać tych, których dorobek i rolę w społeczeństwie oceniał pozytywnie albo po prostu wyznaczyć wystarczająco uporczywych.

Możliwość wskazywania osób, które należy wesprzeć przed wszystkimi, nie dotyczyła tylko Wydziału Pomocy Indywidualnej. Wydaje się, że wyżsi urzędnicy instytucji opiekuńczych mieli prerogatywy, by wyznaczyć pewną liczbę osób do świadczeń poza zwykłym systemem. Oczywiście otwierało to szeroko drogę kumoterstwu i protekcji.

---

[14] Zob. Jonas Turkow, *Azoj iz es gewen. Churbn Warsze*, Buenos Aires: Central Farband fun Pojlisze Jidn in Argentine, 1948, s. 65.

[15] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 29a, s. 138.

[16] Okólnik ŻSS-KK nr 1, 30 V 1940 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 331.

[17] Jedną z takich osób był poeta amerykańsko-żydowski Morris Landau, który usiłował na różne sposoby dotrzeć do dyrektora Jointu Icchaka Gitermana z prośbami o pomoc (*Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 552–560; inne listy tego rodzaju do Dawida Guzika i Szmula Wintera zob. *Archiwum Ringelbluma*…, t. 33, s. 328–329, 339).

Rachela Auerbach pisała bez ogródek o swojej decyzji, by niektórych konsumentów z prowadzonej przez nią kuchni ludowej przy ul. Leszno 40 otoczyć szczególną opieką. Wśród nich znalazły się pojedyncze dzieci, głodujący pisarze (Jicchok Wajntraub, Boruch Czebucki, Izrael Stern), a także Abraham Braxmeier, sportowiec i były więzień obozu koncentracyjnego Dachau, którego chciała uratować właśnie ze względu na jego tragiczną przeszłość. Gdy zaczął puchnąć z głodu, Auerbach dzięki prywatnym kontaktom załatwiała mu paczki, pieniądze, wizyty lekarskie, dożywiała produktami z puli dla personelu, a rozmowami usiłowała wydobyć z apatii. Interwencja się udała – Braxmeier zaczął wyglądać i czuć się lepiej. Jednak pewnej nocy zmarł z powodu nagłej i ostrej niedyspozycji żołądkowej. Auerbach była załamana jego śmiercią. Walczyła jeszcze o pojedynczy grób dla niego – jego ciało zostało zabrane w zbiorowym transporcie do szopy na cmentarzu. Nie udało jej się go znaleźć[18]. Auerbach była krytykowana przez otoczenie za protekcjonizm, jednak dla niej nie stanowiło to problemu moralnego. „I tłumaczyłam to tym, że równy podział niewystarczających świadczeń, że każda niepełna pomoc nie daje żadnego efektu, idzie na marne" – pisała[19]. Miała świadomość, że trzeba wybierać, komu się pomaga, bo system pomocy nie działa.

Auerbach postawiła jeszcze jedną trafną diagnozę. Pisząc w marcu 1942 r. o podziale na Żydów produktywnych i nieproduktywnych, dodała: „nuworysze wojny obecnej, którzy zapewne nie trudniej od niektórych naszych działaczy pogodzili się już z myślą, że ponieważ wykarmić i uratować od śmierci nie można wszystkich, karmić należy tylko tych, którzy mają szansę"[20]. Skąd wiadomo, kto „ma szansę"? Myślę, że Auerbach odnosi się w tym miejscu do kolejnej grupy, która miała pierwszeństwo w uzyskaniu świadczeń opieki społecznej. Tworzyli ją ludzie, którzy byli w stanie zapłacić za świadczenia. Instytucje opiekuńcze utrzymywały się z różnych źródeł, ale paradoksalnie znaczną i stale rosnącą ich część stanowiły dochody ze sprzedaży usług. Aby móc wydawać obiady darmowe, ŻTOS musiał zakwalifikować większą liczbę osób do świadczeń pełnopłatnych lub częściowo płatnych. Na przykład w sierpniu 1941 r. na przeciętną liczbę 100 tys. obiadów dziennie bezpłatnie wydawano tylko 10 procent, a działalność kuchni ludowych była utrzymywana w dwóch trzecich przez konsumentów[21]. Pełna cena obiadu w tym miesiącu – 60 gr – nadal była atrakcyjna dla mieszkańców getta i wielu ubiegało się o to świadczenie. Niemniej skoro było ich na to stać, nie należeli do najbardziej potrzebujących. Pracownicy opieki społecznej wybierając, komu pomóc, musieli więc brać pod uwagę również kondycję finansową instytucji.

[18] Rachela Auerbach, *Pisma z getta warszawskiego*, oprac. Karolina Szymaniak, tłum. z jidysz Karolina Szymaniak, Anna Ciałowicz, Warszawa: ŻIH, 2015, s. 94–107.

[19] *Ibidem*, s. 115.

[20] *Ibidem*, s. 120.

[21] AŻIH, ŻSS, 211/128, Pismo Gamzeja (Gustawa) Wielikowskiego do Prezydium ŻSS, 12 VIII 1941 r., k. 97.

Reakcje emocjonalne

Obowiązek wybierania beneficjentów opieki społecznej spośród tysięcy potrzebujących był tylko jednym z wielu obciążeń psychicznych pracowników instytucji opiekuńczych. Innym było stałe uczestniczenie w ludzkich tragediach, wywołujące po prostu przerażenie. W getcie nie można było uciec przed widokiem nędzy i śmierci. Jednakże pracownicy dużej części placówek opiekuńczych oraz opiekunowie społeczni, odwiedzający petentów w domach w celu oceny ich sytuacji, na co dzień widywali sceny makabryczne. Anonimowa opiekunka społeczna w mieszkaniu przy Ciepłej 6/22 zastała dwoje umierających z głodu nastolatków Szmula i Polę Zajdenerków oraz ciało ich matki; ojciec zmarł z głodu dwa dni wcześniej. Ktoś z tej rodziny wcześniej złożył podanie „w sprawie jakiejkolwiek pomocy". Nie dało się już nic dla nich zrobić, Pola zmarła tego samego dnia, Szmul trzy dni później. Sytuację tę, jak i kilka podobnych, opiekunka zrelacjonowała w raporcie. Nie nazwała wprost swoich emocji, ale do suchego opisu wkradły się słowa „makabryczne", „straszliwe" i ułożony przez nią wierszyk dla zmarłego dziecka, któremu nie zdążyła pomóc[22]. Inny anonimowy inspektor po lustracji domów ogarniętych epidemią tyfusu wspomniał o swojej reakcji: „Straszliwa nędza i przerażająca rozpacz wśród miejscowych mieszkańców nie ma granic ani miary. Zbyt ubogie jest moje pióro, abym mógł opisać to, co widziałem w domach na Wołyńskiej 7 i 9, a zwłaszcza 25. Po inspekcji byłem załamany, nie mogłem utrzymać nerwów w ryzach"[23].

Dla Adolfa Bermana, kierownika CENTOS-u, pierwsza wizytacja punktów dla przesiedleńców była tak traumatyczna, że po niemal 40 latach ją wspominał: „przyszedłem do domu dosłownie chory i załamany, w nocy nie mogłem spać"[24]. Do kuchni przy Lesznie 40 prowadzonej przez Rachelę Auerbach przychodzili ludzie spuchnięci z głodu, wynędzniali do wszelkich granic, walczący o każdy kęs jedzenia, wygrzebujący odpadki ze śmietnika. Auerbach podsumowała swoje doświadczenie:

> A kierownik kuchni jest trochę jak „rabin-cudotwórca" czy „rabinka-cudotwórczyni", którzy przyjmują na siebie udręki pokolenia. Sama zaświadczę, że można się od tego załamać. Ile razy w mojej „karierze" przeżywałam takie okresy, kiedy po pięć lub sześć razy dziennie byłam doprowadzona do stanu takiego zdenerwowania, poruszenia, rozbicia. Człowiek, nawet bardzo wrażliwy, prowadzący burzliwe życie, przeżywa coś takiego raz na kilka miesięcy, kilka lat. Czy w takim razie jest coś dziwnego w tym, że z nerwów zaczynają człowiekowi drżeć ręce, że z dnia na dzień się siwieje?[25]

[22] Informacje N.N. o osobach korzystających z pomocy społecznej w getcie warszawskim [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 14, s. 67–69.

[23] N.N., *Wycieczka do Żydów, którzy żywią się psami, kotami i szczurami* [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 33, s. 30.

[24] Berman, *Wos der gojrl hot mir baszert*, s. 174.

[25] Auerbach, *Pisma z getta*…, s. 217–218.

Stan petentów i podopiecznych, stan całych placówek był nie do zniesienia. Pracownicy placówek nie mogli uciec przed świadomością, jak wygląda dno ludzkiej nędzy.

Przerażeniu wywołanemu stanem podopiecznych towarzyszyła niemoc wynikająca z braku środków do przyniesienia im realnej ulgi, nie mówiąc o stałej pomocy. Zdarzało się, że pracownicy otrzymywali od instytucji tak absurdalnie małe ilości produktów, że rozdzielenie ich było niemożliwe. Niejaki pan Koral, który w marcu 1941 r. był kierownikiem dwóch punktów dla przesiedleńców, przy ul. Dzielnej 7 i 15, zamieszkanych w sumie przez 189 osób, otrzymał ze ŻTOS półtora bochenka chleba do podziału[26]. Mordechaj Wasser, pracownik punktu przy ul. Dzikiej 9/11, opisuje, jak otrzymano dla dzieci taką ilość kaszy manny, która po znacznym rozwodnieniu dawała porcję trzech łyżeczek na dziecko; dar w postaci mleka wynosił 3–4 szklanki dziennie do podziału na 50 dzieci w wieku do trzech lat[27].

Nawet gdy aprowizacja getta późną wiosną 1941 r. nieco się poprawiła, dla mieszkańców punktów było za późno. W oficjalnym sprawozdaniu z czerwca 1941 r. I. Einhorn, kierownik punktu przy Niskiej 20/Stawki 21, stwierdzał: „Najuboższa ludność dzielnicy żydowskiej znajduje się w stanie takiego wyniszczenia głodowego, że nawet intensywniejsze nieco dożywianie nie może uratować jej od śmierci głodowej, a co dopiero niezbyt pożywne zupy, i to udzielane z przerwami”[28]. Na porażkę były skazane wysiłki pomocy szerszej niż dożywianie. Świetliczanki zajmujące się dziećmi w punktach, które po wydaniu posiłku i zjedzeniu go przez dzieci usiłowały czymś je zająć: pogadanką, bajką, zabawą, spotykały się z murem apatii i kompletnego wyczerpania fizycznego[29].

Pracownicy placówek byli świadkami ostatecznego wyniszczenia i śmierci swoich podopiecznych. Gdy umierał ktoś, do kogo byli szczególnie przywiązani, sami wpadali w rozpacz. Rachela Kleiner, wychowawczyni w domu sierot przy ul. Wolność 16, dostała histerii, widząc umierającą dziewczynkę, i zmusiła pielęgniarkę do zrobienia dziecku zbędnego zastrzyku, który w jej przekonaniu miał ją uratować[30]. Rachela Auerbach przeżywała głęboko śmierć konsumentów przydzielonych do jej kuchni – zarówno jako porażkę osobistą, jak i porażkę

[26] AŻIH, ŻSS, 211/1072, Michał Weichert, Sprawozdanie z podróży służbowej do Warszawy w dniach 30 I – 7 II 1941 r., k. 9–10.

[27] Mordechaj Wasser, Dziennik opiekuna w schronisku dla uchodźców 12–28 III 1941 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 5: *Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwo DiG, 2011, s. 107.

[28] I. Einhorn, *Śmiertelność uchodźców w czerwcu r.b. w Schronisku przy ul. Niskiej 20 – Stawki 21* [w:] *ibidem*, s. 118.

[29] Sprawozdania J. Alfabetówny i Cecylii Apel – wychowawczyń w świetlicach CENTOS-u przy schroniskach dla przesiedleńców [w:] *Archiwum Ringelbluma*. *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 2: *Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa: ŻIH, 2000, s. 204–208.

[30] AŻIH, Pamiętniki, 302/201, Pamiętnik Racheli Kleiner, k. 37.

całego systemu opieki społecznej. Zdawała sobie sprawę, że skoro maksimum możliwości opieki społecznej stanowi przydział jednej porcji zupy i kromki chleba dziennie, to wszyscy ludzie skazani na opiekę społeczną umrą. W zapisce z 14 lutego 1942 r. Auerbach wyraziła niezwykle trafnie doświadczenie bezradności opieki społecznej w getcie:

> Należy sobie nareszcie to uświadomić, że uratować kogoś od śmierci nie możemy, nie mamy czym. Możemy tylko śmierć tę odwlec, przewlec, ale nie zapobiec jej. […] Jesteśmy bezsilni, pracujemy w próżni. Jedynym rezultatem pracy naszej jest może tylko to, że całe getto nie wymrze od razu, że śmierć ulega pewnej reglamentacji, że jednak jako tako nadążyć można z grzebaniem trupów. Losu niczyjego odwrócić nie jesteśmy w stanie. Kto raz pozbawiony został dachu nad głową i czystego łóżka, kto nie ma już osobnego kąta, tego zguba jest przypieczętowana[31].

Pracownicy opieki społecznej żyli w stanie permanentnego napięcia spowodowanego obcowaniem z ludźmi żyjącymi w skrajnej nędzy, głodującymi, wyniszczonymi, umierającymi. Wiedzieli, że mają za mało zasobów, by im pomóc, stale towarzyszyło im więc przekonanie o bezcelowości własnych wysiłków.

Kontakt z potrzebującymi wywoływał jeszcze inne emocje. Do kuchni, punktów, biur komitetów dzielnicowych, a także do prywatnych mieszkań pracowników opieki społecznej przychodzili ludzie dramatycznie potrzebujący wsparcia i usiłowali je wybłagać. Gdy spotykali się z odmową, wybuchali złością lub rozpaczą, niezależnie od tego, czy osoba, do której się zwracali, była w stanie o czymkolwiek decydować. Gdy pracownik nie mógł się ukryć przed petentami, którym nie przyznano świadczeń, reagował irytacją. Taką scenę znajdujemy w anonimowym dzienniku:

> Interesanci pukają. Moi znajomi ze związku, z partii, z klubu sportowego przychodzą prosić, ponieważ pracuję w „Joincie", abym wyświadczył im przysługę. Ten potrzebuje koszuli, ten chce, żeby nie pobierać po 60 gr za zupę w kuchni ludowej, trzeci, aby umożliwić dostęp [jego] dzieciom do punktu CENTOS-u (kuchnia). Farowicz prosi koniecznie o pracę. W najlepszym wypadku mam przekonać Zundelewicza, żeby przyjął go jako policjanta, wtedy mógłby zarabiać i byłby bezpieczny przed obozem. Najgorzej jest z Sarcią: przychodzi z płaczem, sziwa minęła, jest jeszcze ciężko chora i musi jeść trochę manny. Płacze tak, jak gdyby siedziała nad grobem, kołysze się, chlipie po cichu. Całkiem się gubię. Zamiast się uspokoić, sam zaczynam krzyczeć i się złościć[32].

W zapiskach Racheli Auerbach widać, jak frustrująca była praca w kuchni ludowej. Jako kierowniczka kuchni musiała pilnować, by wydano tyle obiadów, ile

[31] Auerbach, *Pisma z getta*…, s. 113.

[32] *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 23: *Dzienniki z getta warszawskiego,* oprac. Katarzyna Person, Michał Trębacz, Zofia Trębacz, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2015, s. 266–267.

talonów przydzielono na dany dzień. Przychodzili jednak do niej ludzie nieposiadający talonów ani nawet legitymacji, opowiadali o swojej strasznej sytuacji, zaklinali, błagali i żebrali o posiłek – a ona musiała odmawiać. Jej początkowa ambicja, by nakarmić wszystkich potrzebujących, musiała ustąpić pod naporem realiów. Bezradnie obserwowała, jak okoliczności ją zmieniają: stawała się nieuprzejma, twarda i zła. Przychodzili także ludzie, którzy z racji swojej przedwojennej zamożności oczekiwali wyjątkowego traktowania, dłuższej serdecznej rozmowy, na co Auerbach zupełnie nie miała czasu[33].

W niektórych zapiskach z getta znajdują się wzmianki o fatalnym stosunku pracowników do petentów i podopiecznych. Anonimowy przesiedleniec z Góry Kalwarii, autor relacji o tym miasteczku, określał jako „skandaliczne" zachowanie urzędników opieki społecznej i podkreślał ich brak umiejętności rozmawiania z petentami. Krytykował sam sposób rozdzielania świadczeń polegający na jednoczesnym przybywaniu do urzędu wszystkich świadczeniobiorców. W chaotycznym tłumie nie dawało się zachować elementarnego porządku, co rodziło kolejne frustracje[34]. Chaim Aron Kapłan podejrzewał urzędników opieki społecznej o czerpanie złośliwej satysfakcji z odmawiania ludziom przyznanych dóbr: „Skarbnik, jakiś «szmenderek», mały sadysta, odpowiada ci z wyraźną przyjemnością: «nie ma pieniędzy»! Kiedy będą? Nie wiadomo! Może za trzy dni! Dając te suche odpowiedzi, nawet na ciebie nie patrzy jak przystało w rozmowie z człowiekiem. Jak mizantrop: spuszczone powieki i pochylona twarz"[35].

Fizyczne i psychiczne przemęczenie, niedożywienie, strach, poczucie bezsensu wynikające z braku możliwości realnej pomocy wpływały na zachowania nawet najszlachetniejszych pracowników społecznych. A nie wszyscy byli ideowcami, część, może nawet większość, po prostu wykonywała zleconą pracę. O takich ludziach – pracujących uczciwie w określonych ramach – wiemy najmniej. Natomiast w relacjach i dokumentach z getta opisywano postawy skrajne: heroizm, zobojętnienie i wykorzystywanie sytuacji.

Heroizm

Najtrudniejszą z dróg, którą mógł wybrać idealista zderzający się z gettową nędzą, było wręcz heroiczne zaangażowanie w pracę na rzecz najuboższych. Takie osoby znajdowały się wśród pracowników instytucji opiekuńczych. Jedną z nich była Roza Symchowicz, pracownica CENTOS-u, nazywana przez Ringelbluma „aniołem na ziemi", a przez Auerbach „najjaśniejszą osobowością getta

[33] Auerbach, *Pisma z getta*…, s. 218–220.

[34] N.N., *Góra Kalwaria* [w:] *Archiwum Ringelbluma, Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 6: *Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty,* oprac. Aleksandra Bańkowska, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2012, s. 411.

[35] Chaim Aron Kapłan, *Dziennik 1940*, cz. 1: *Megila życia*, tłum. Blanka Górecka, oprac. Blanka Górecka, Justyna Majewska, Warszawa: ŻIH, 2020, s. 160.

warszawskiego, jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich znałam w życiu"[36]. Na początku 1942 r. Lea Rotkop napisała broszurę poświęconą Rozie Symchowicz, która zmarła w grudniu 1941 r. Biografia była zapewne hołdem dla tej wspaniałej działaczki, ale też propagowała pewien wzorzec postawy pracownika opieki społecznej.

Roza Symchowicz, urodzona w 1887 r., była pedagożką i nauczycielką związaną przed wojną z CISzO – Zjednoczeniem Szkół Żydowskich, które zakładało i prowadziło szkoły uczące w języku jidysz. Od razu po wybuchu wojny podjęła pracę w organizacjach samopomocowych, a latem 1940 r. zaangażowała się w tworzenie „kącików" dla dzieci przy komitetach domowych, prowadziła kursy dla wychowawczyń i wyszukiwała literaturę dziecięcą w jidysz do wykorzystania na zajęciach. W pewnym momencie została skierowana do kwalifikowania dzieci żyjących na ulicach getta do półinternatów CENTOS-u. Przyjmowała je z uśmiechem i czułością, słuchała cierpliwie historii, częstowała własnym chlebem, sadzała przy sobie, nie dbając o możliwość zarażenia się chorobą zakaźną. Odmówiła przyjęcia lepiej płatnej posady, zaniedbała dorabianie lekcjami francuskiego, po przebytej czerwonce odrzuciła propozycję wyjazdu do sanatorium w Miedzeszynie. Mawiała, że nie ma czasu na inne rzeczy niż zajmowanie się głodującymi dziećmi. Utożsamiała się z nimi całkowicie, zrezygnowała nawet z pomocy żywnościowej ze strony zamożniejszych krewnych. Zaraziła się tyfusem i zmarła po kilku dniach. Nawet gorączkując w chorobie, pisała do różnych instytucji pomocowych listy polecające dla konkretnych dzieci. Jej śmierć wywołała ogromny żal współpracowników i rozpacz wśród matek dzieci[37].

Jeśli postać Rozy Symchowicz ukazaną w tej broszurze potraktować jako wcielenie idealnego pracownika społecznego w getcie, to pierwszą cechą, która rzuca się w oczy, jest skrajne zaangażowanie w pracę i oddanie dziełu ratowania podopiecznych. Osoba taka pracuje od rana do nocy, nie ma własnych spraw, nie zwraca uwagi na własną wygodę, zarobki i wyżywienie. Nie troszczy się nawet o swoje zdrowie, nie zachowuje ostrożności w kontaktach z zawszonymi i potencjalnie zarażającymi petentami. Wynika to z utożsamienia się z potrzebującymi pomocy nędzarzami i z poczucia moralnego obowiązku, by własny status materialny i zdrowotny nie był zasadniczo lepszy. Idealny działacz społeczny traktuje petentów z uwagą i głębokim współczuciem, staje na głowie, by im pomóc, nawet kosztem własnego skromnego wyżywienia, nawet na łożu śmierci.

Bardzo istotny jest w tym opisie wątek tyfusu i możliwości zakażenia w trakcie pracy. Niektóre grupy pracowników były narażone na tyfus w większym stopniu niż inne: świetliczanki, lekarze i pielęgniarki pracujący w punktach, wychowawcy w półinternatach dla dzieci ulicy, obsługa kuchni, inspektorzy

[36] Emanuel Ringelblum, *Symchowicz Roza – anioł na ziemi* [w:] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 29a, s. 232; Rachela Auerbach, *Warszewer cawoes. Bagegeniszn, aktiwitetn, gojroles 1933–1943*, Tel Awiw: Israel Buch, 1974, s. 254.

[37] Lea Rotkop, *Roza Symchowicz 1887–1941* [w:] *Archiwum Ringelbluma…*, t. 2, s. 240–246.

przeprowadzający wywiady środowiskowe. W sierpniu 1941 r. – w szczycie epidemii tyfusu – ŻTOS odnotowywał masowe zachorowania pracowników wszystkich szczebli, a kierownictwo nie miało żadnych środków, żeby zapewnić im szczepionki[38]. Epidemia była testem ofiarności pracowników: świetliczanka W. Hantowerówna donosiła, że lekarze i pielęgniarki nie przychodzą do pracy w punktach dla przesiedleńców z obawy przed zarażeniem; wycofywali się też działacze Sektora Społecznego[39]. Pozostanie na posterunku było przejawem heroizmu, choć też lekceważenie zagrożenia część działaczy uważała za coś oczywistego. Jedna z pracownic komitetu dzielnicy VI, Czesława Rajnfeld-Pechnik, mawiała, że umrzeć na tyfus przenoszony przez wszy to w obecnych warunkach nie najgorsza śmierć. Tak jak Roza Symchowicz, nie obawiała się wtapiać w tłum petentów w biurze, rozmawiać z nim, brać na ręce dzieci[40].

Menachem Mendel Kohn w swojej miażdżącej krytyce urzędników opieki społecznej (do której jeszcze wrócę) podkreślał inną cechę idealnych działaczy: aktywizm i wręcz bezczelność w pozyskiwaniu dóbr dla podopiecznych. Opisywał ich następująco:

> Na szczęście są jeszcze poważni działacze, których nazywam biegaczami. Ich praca polega na: bieganiu do domu uchodźców, do internatu dla dzieci, do kuchni dziecięcej, kuchni ludowej, doglądnięciu, aby tam zupka była gęsta, pilnowaniu, aby zaopatrzono chore żydowskie dziecko w lekarstwa, trochę mleka, zajęciu się problemem dostarczenia bosemu dziecku bucików, taki działacz – biega, krzyczy, prosi, wyrzeka się swego honoru, ambicji. Uczciwa praca jest dla takiego działacza ważniejsza niż jego własne „ja". […] Im więcej będziemy mieć takich biegaczy, tym mniej grobów będziemy mieć na cmentarzu, tym mniej nagich, opuchniętych dzieci będziemy spotykać w getcie, tym mniej martwych ciał będziemy znajdować na ulicach[41].

Końcowa konkluzja Kohna jest ciekawa: wierzył on, że niedostatki opieki społecznej w getcie są częściowo wynikiem zbyt słabego zaangażowania jej pracowników. Podkreślał, że działacza społecznego powinno cechować ogromne poczucie odpowiedzialności za stan podopiecznych, wynikające z przekonania o znaczeniu jego działań. Tego przekonania nie miała Auerbach, gdy odpowiadała negatywnie na pytanie o sens istnienia kuchni. Cytowany wyżej fragment jej zapisków z getta zdaje się polemiką z Kohnem: nie, nie będzie mniej trupów na ulicach i na cmentarzu; jedyne, co możemy zrobić, to sprawić, by tempo wymierania getta zwolniło. Idąc tropem myślenia Auerbach, można odtworzyć jej pogląd na istotę heroizmu pracowników opieki społecznej: praca mimo wszyst-

[38] Preliminarz i wykonanie budżetu aprowizacyjnego ŻTOS za sierpień 1941 r. [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 672; *Archiwum Ringelbluma*…, t. 29, s. 283, 297.

[39] Sprawozdanie W. Hantowerówny [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 2, s. 212–213.

[40] Michel Mazor, *The Vanished City*…, s. 96.

[41] Menachem Mendel Kohn, *Drugi list otwarty do działaczy „zasiadających"* [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 1134.

ko, ze świadomością jej bezcelowości, wbrew własnym emocjom, w sytuacji gdy sukcesem jest nie ocalenie komuś życia, ale jego nieznaczne przedłużenie.

Ostatecznym aktem heroizmu było niewątpliwie zachowanie wielu wychowawców i kierowników gettowych sierocińców, którzy udali się na Umschlagplatz wraz z podopiecznymi. Wśród nich należy wymienić Janusza Korczaka, Stefanię Wilczyńską, Sarę Grober-Janowską, Arona Konińskiego, Salomeę Broniatowską, Dawida Dąbrowskiego z żoną, Marka Goldkorna, Harry'ego Kaliszera[42]. Zaniechali oni szukania ratunku dla siebie – i choć nie zawsze mamy dostęp do wiedzy o ich motywacjach, powszechnie przyjmuje się, że przyczyną tej postawy była odpowiedzialność za osoby powierzone ich opiece.

Zobojętnienie i pogarda

Na historię opieki społecznej w getcie historiografia patrzy zazwyczaj przez pryzmat zachowań heroicznych. Niemniej byli też tacy działacze i pracownicy, którym cel pracy społecznej rozmywał się albo wręcz znikał z horyzontu. Pozostaje otwarte pytanie, czy był to wynik poczucia bezradności, poddania się po pewnym okresie walki, czy też cynizm towarzyszący niektórym od początku. Jeden z typów zachowań można określić jako zobojętnienie – emocjonalny dystans do tragicznej sytuacji petentów i podopiecznych. Ta postawa dotyczyła przede wszystkim urzędników instytucji opiekuńczych. Polegała na skupianiu się na czynnościach formalnych, rezygnacji z podejmowania prób rozwiązania realnych problemów, zamykaniu się na bezpośredni kontakt z potrzebującymi. Wywoływała zarazem konflikt z pracownikami placówek opiekuńczych, którzy w codziennych sprawach nie mogli liczyć na wsparcie przełożonych.

Mordechaj Wasser, pracownik punktu przy Dzikiej 9/11, opisywał w dzienniku szokujące go zachowania urzędników opieki społecznej, którzy mieli dbać o aprowizację placówki. Patronat punktu zażądał od podopiecznych opłaty za porcję chleba w wysokości 10 gr. Gdy pracownicy tłumaczyli, że przesiedleńców na to nie stać, nie uwierzono im. Przytoczono rozmowę z dyrektorem Jointu Icchakiem Gitermanem, który miał zamknąć dyskusję na ten temat stwierdzeniem, że obecnie chleb jest luksusem. Pracownicy punktu odmówili zbierania opłat i kontynuowali kłótnie z patronatem, jednakże bez skutku. Ponadto Wasser reagował fatalnie na odwiedzające punkt komisje ewidencyjne:

> Dzień w dzień odwiedzają nas goście z różnych komitetów. Panowie ci zapisują stan liczebny naszego schroniska, śmiertelność, oglądają, szperają i piszą. ŻTOS, Gmina, Referat Uchodźców, Urząd Statystyczny, Komisja Przesiedleńcza, Centralna Komisja Uchodźców, Panowie Cwajglowie, wszyscy żądają wykazów statystycznych z uwzględnieniem zawodu, wieku i stanu. Wszystkie te organizacje mają pomóc uchodźcom w tej ciężkiej chwili, mają ulżyć im dolę.

[42] Agnieszka Witkowska-Krych, *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*, Warszawa: ŻIH, 2022, s. 418, 466.

> Niepewne jest, czy dany osobnik jest woziwodą, czy koniokradem, natomiast pewne jest, że jest głodnym. Uchodźcy mieszkający w naszym punkcie twierdzą, że działalność tych komitetów ogranicza się do zainstalowania punktów śmierci i prowadzenia suchej statystyki[43].

Urzędnicy i członkowie patronatu obserwowali punkt, tak jakby to nie było skupisko zdesperowanych, głodujących ludzi, wymagających z ich strony starań o zdobycie żywności. Zwalniali się z tego obowiązku, choć nie zaniedbywali prowadzenia ewidencji. Wasser reagował na to bezsilną złością, bo w obliczu śmierci głodowej w punkcie pozostawał sam.

Na inny problem zwracał uwagę Menachem Mendel Kohn. Według niego urzędnicy centrali ŻTOS w pewnym momencie zamienili realną pracę w wielogodzinne posiedzenia. Zebrania te, trwające od rana do wieczora, niczemu nie służyły, nie dyskutowano na nich problemów instytucji, „stały się świętością samą w sobie". Kohn twierdził, że uczestnicy tych narad zajmują się jedynie rozgrywaniem relacji z Judenratem czy ŻKOM. Natomiast niewątpliwie był to sposób na uniknięcie konfrontacji z petentami i pracownikami niższego szczebla. Ci czekali pod drzwiami gabinetów, usiłując dostać się do urzędnika, przedstawić swoje sprawy, pokazać trudności kierowanych przez siebie placówek, wysłuchać choćby dobrego słowa. Choroba posiedzeń według Kohna dotknęła twórców wojennej opieki społecznej, nawet samego Ringelbluma[44].

Obojętność i niedostępność urzędników opieki społecznej kronikarze getta interpretowali także jako wielkopańskość, pogardę i lekceważenie ludzi szukających wsparcia. Stanisław Różycki skarżył się na wyższych urzędników:

> Czujemy jednak żal do całej elity dygnitarzy społecznych, którzy w przeciwieństwie do dygnitarzy gminnych powinni okazywać więcej serca, zrozumienia i bezpośredniości niejako z urzędu, z charakteru swej społecznej pracy. Czy istotnie powinni być tak nieprzystępni, odgrodzeni od szerokich mas przedpokojami, woźnymi, meldowaniem się, antyszambrowaniem, godzinami przyjęć, formalistyką i zamkniętymi drzwiami gabinetu? Rozumiemy dobrze, że gdyby się tak chciało rozważać [wszystko] z każdym petentem, to nie można by było w ogóle pracować, ale do licha, po co tyle „urzędowania"? Czy to jest podświadomy odwet uciskanego jeszcze z czasów Polski petenta, który teraz przy biurku urzędowym odbija swoje przeszłe upokorzenia[45]?

Chaim Aron Kapłan zauważał z oburzeniem, że dyrektorzy Jointu nie mieli stałych godzin dyżurów, więc nigdy nie było wiadomo, czy się ich zastanie w biu-

---

[43] Wasser, *Dziennik* [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 5, s. 106–107.

[44] Kohn poruszył tę sprawę w dwóch znanych tekstach: *Zupełnie nowa choroba na szczytach* [w:] *Archiwum Ringelbluma*, *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 26: *Utwory literackie z getta warszawskiego*, oprac. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki, Warszawa: ŻIH, 2017, s. 466–468 oraz *Drugi list otwarty do działaczy „zasiadających"* [w:] *Archiwum Ringelbluma*…, t. 27, s. 1129–1136.

[45] Różycki, *To jest getto!*…, s. 59.

rze. Co więcej, tłum interesantów gromadzący się na korytarzach nie przeszkadzał im w urządzaniu w tym samym czasie wewnętrznych zebrań dyrekcji. Jeden z dyrektorów komunikował się z petentami za pośrednictwem sekretarza. Generalnie Kapłan oceniał ich jako ludzi miernych, którzy ze zwykłych urzędników techniczno-biurowych awansowali do pełnienia przerastających ich funkcji kierowniczych[46].

Nadużycia i kradzieże

Pracownicy opieki społecznej znajdowali się w delikatnej sytuacji psychologicznej. Pracownicy kuchni ludowych, sierocińców, półinternatów, a także magazynierzy, tragarze, urzędnicy mieli bezpośredni dostęp do magazynów z żywnością. Warunki życia lepsze niż ogółu ludności getta nie oznaczały, że nie byli niedożywieni lub mogli zapewnić utrzymanie rodzinie. Rozdzielanie żywności między podopiecznych nawet dla najszlachetniejszych bywało wyzwaniem – pojawiała się pokusa przywłaszczenia produktów przeznaczonych dla zakładu. Do tego uczucia przyznawała się dr Zofia Rozenblum, która razem z koleżanką Wyszogrodzką wydawała drobne ilości cukru i masła podopiecznym CENTOS-u. Obie stale były głodne i walczyły z chęcią wypisania dla siebie samych zlecenia na te produkty. Wyszogrodzka zrobiła to raz: chcąc pomóc ciężko chorej matce, przyznała sobie pół kilo cukru. Z ogromnym wstydem wyznała to Rozenblum, która rozgrzeszyła ją z tego przewinienia[47]. Sytuacja w kuchniach była bardziej skomplikowana. Personel miał prawo do dwóch zup dziennie i chleba, niemniej powstawały dwa problemy: pierwszy – jakości zupy, drugi – pokusy wynoszenia zupy i produktów dla rodziny i znajomych lub na handel. Rachela Auerbach przyznaje, że w jej kuchni stale odliczano wagę opakowań od wagi produktów i z tej – nieuwidacznianej w rachunkach – żywności gotowano gęstą dodatkową zupę dla pracowników i ich rodzin. Zaspokajało to potrzeby personelu i zmniejszało ryzyko dokonania przez nich kradzieży. Inspektorki kuchen wiedziały o tym, zalecały nawet taki tryb postępowania innym kierownikom placówek[48].

Inspektorzy ŻKOM wizytujący kuchnie dziecięce CENTOS-u zimą z 1941 na 1942 r. nie byli jednak tak tolerancyjni, a może skala nadużyć była już zbyt wielka. W kuchniach przy ul. Nalewki 43, Pawiej 19, Leszno 56, Nowolipki 35, Gęsiej 9, Stawki 36, Karmelickiej 15, Nowolipki 22 stwierdzano nadmierne ilości posiłków wydawanych personelowi lub gigantyczne różnice między ilością zupy ugotowanej a wydanej[49]. W kuchni przy Gęsiej 9 gospodyni deklarowała, że wydaje 500

[46] Kapłan, *Dziennik 1940*, cz. 1…, s. 158–160.

[47] Zofia Szymańska, *Byłam tylko lekarzem…*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1979, s. 137.

[48] Auerbach, *Warszewer cawoes*…, s. 99–100.

[49] Raporty z kontroli kuchni CENTOS-u i korespondencja między Podkomisją Instrukcji i Kontroli ŻKOM a zarządem CENTOS-u: AŻIH, CENTOS, 200/4, k. 1–7; 200/8, k. 2–3; 200/21, k. 7–8, 18, 22, 26.

posiłków dziennie, lecz w czasie wizyty kontrolera ŻKOM liczba faktycznie ugotowanych porcji wyniosła prawie 1000, i to zupy gęstej i odżywczej. Zatem na co dzień połowa zupy „znikała", czyli zabierali ją pracownicy dla swoich rodzin lub sprzedawali poza wszelką kontrolą[50]. Na Nowolipkach 35 zamiast 50 porcji zupy przydzielonych oficjalnie personelowi wydano w dniu kontroli, pod okiem inspektora, 143 – samej gęstej zupy. W tej samej kuchni rozwadniano zupę dla konsumentów tak, że z produktów na 500 porcji robiono 850[51]. Kontrolerzy ŻKOM stwierdzali, że z kuchni wynosi się całe wiadra zupy dla osób nieuprawnionych[52].

Zdarzały się też bezpośrednie kradzieże produktów. W kuchni na Nowolipkach 68 obierano ziemniaki w ten sposób, że niemal całe wrzucano z obierkami do śmietnika. Inspektorka podejrzewała, że pracownicy zabierają je później dla siebie[53]. Jeszcze mniej subtelnie postępowali pracownicy kuchni na Nalewkach 37, którzy dużej części bardziej wartościowych odżywczo produktów (jak kasza czy kartofle) w ogóle nie wrzucali do kotłów z zupą[54]. Co ciekawe, kontrolerzy stwierdzili najwięcej nadużyć nie w gospodarce żywnością, ale opałem. Różnice między węglem, koksem i drewnem w magazynach a zapisami księgowymi sięgały setek kilogramów. Inspektorzy odnotowywali zdumiewająco wysokie zużycie opału, a także zgłaszanie zapotrzebowań wkrótce po dostawie[55]. Nadużycia i kradzieże ułatwiał fakt, że w wielu kuchniach nie prowadzono systematycznej ewidencji zawartości magazynów.

W monografii Agnieszki Witkowskiej-Krych o gettowych sierocińcach opisany jest skrajny przypadek demoralizacji personelu zakładu opiekuńczego. Chodzi o Główny Dom Schronienia – sierociniec, w którym przebywało około 500 dzieci, w tym niemowlęta. Przed wojną był utrzymywany przez warszawski zarząd miejski, a od 1939 r. znalazł się pod nadzorem Judenratu. Doktor Zofia Rozenblum upatrywała źródła problemów z personelem w tym, że właściwie byli to urzędnicy miejscy, którzy pogorszenie sytuacji finansowej sierocińca traktowali jako krzywdę osobistą. Kompensowali ją sobie, wykradając worki cukru, mąki i kaszy, kołdry i pieluszki, które zakład otrzymywał z CENTOS-u. Niesłychane złodziejstwo personelu podkreślał też prof. Ludwik Hirszfeld. Z relacji jednej z podopiecznych, Feluni Frydman, wynika, że pracownicy Głównego Domu Schronienia rozdzielali dostępną żywność między dzieci, kierując się osobistymi sympatiami, faworyzując zresztą starsze. W lutym 1942 r. próby uzdrowienia placówki podjął się Janusz Korczak. Jednym z jego postulatów było postawienie w bramie policjanta, by kontrolował wynoszone przedmioty i produkty oraz nadzorował przewóz opału – co miało zlikwidować masowe kradzieże. Korczak twierdził zresztą,

[50] AŻIH, CENTOS, 200/21, k. 26.
[51] AŻIH, CENTOS, 200/21, k. 22; 200/22, k. 22.
[52] AŻIH, CENTOS, 200/18, k. 4.
[53] AŻIH, CENTOS, 200/4, k. 8; 200/21, k. 11.
[54] AŻIH, CENTOS, 200/9, k. 13.
[55] AŻIH, CENTOS, 200/8, k. 2–3; 200/18, k. 8–9; 200/21, k. 1, 15, 25; 200/22, k. 17–19, 21–22.

że miejsce części pracowników jest w więzieniu. Wśród personelu panowało całkowite rozprężenie, chaos, nikt nie poczuwał się do odpowiedzialności za podopiecznych ani nie umiał zorganizować pracy. Jak się zdaje, właśnie w demoralizacji personelu Korczak upatrywał największy problem zakładu[56].

Nadużycia i kradzieże zdarzały się też w innych placówkach, których dokumentacja się nie zachowała. Henryk Bryskier wspomina o kradzieżach dokonywanych przez pracowników magazynów ŻTOS z odzieżą i obuwiem oraz o sprzedawaniu zupy z dna kotłów przez pracowników punktów dla przesiedleńców: ich mieszkańcom rozdawano niepełne porcje rzadkiej zupy z wierzchu, a najlepszą część zostawiano na handel[57].

Instytucje opiekuńcze potępiały naganne zachowania pracowników i starały się je ukrócić. Służył temu Referat (potem Wydział) Nadzoru. Powstał w lipcu 1940 r. w ŻSS-KK; po jej likwidacji w październiku przez pewien czas nie działał, został powołany na nowo przy ŻKOM 12 stycznia 1941 r. Kierował nim przez cały czas Gamzej (Gustaw) Wielikowski. Do zadań referatu należało ściganie nadużyć, niedopełnienia obowiązków, nieetycznego postępowania pracowników ŻSS. Pewna liczba spraw toczyła się w sierpniu 1940 r.; sądzono ludzi, którzy sprzedali na wolny rynek dary zagraniczne i ze zbiórek, złodziei kradnących produkty w czasie transportu do placówek, pracowników Wydziału Zakupów ŻSS-KK, którzy kupowali żywność po zbyt wysokich cenach. Tępiono zatrudnianie krewnych w tej samej placówce. Dochodzenia ujawniały też przerost biurokratyzmu instytucji, a także nieuprzejme traktowanie petentów[58]. Nie wiemy niestety, jakie kary ponosili pracownicy, którym udowodniono winę. Wielikowski planował założenie rejestru skazanych, którym dysponowałby Wydział Personalny ŻSS-KK – co ograniczałoby znalezienie zatrudnienia w instytucjach opieki społecznej. Nie wiadomo jednak, czy do tego doszło. Bryskier wspomina, że stosowano nagany, upomnienia, zawieszenie w czynnościach, a nawet zwolnienie z pracy. Linią obrony pracowników była zazwyczaj własna trudna sytuacja materialna[59].

Podsumowanie

Kontrole, nadzór i sądy miały na celu wprowadzenie porządku i norm przyzwoitości do miejsc, które formalnie były instytucjami zaufania publicznego. Trudno jednak mówić o efektywności tych działań. Getto było chaosem i instytucje społeczne też działały chaotycznie, czemu dodatkowo sprzyjała ich skomplikowana struktura. Przeżycie w getcie, zwłaszcza osoby niezamożnej, zależało od wielu powiązań i przypadków. Wśród działaczy społecznych, zarówno urzęd-

[56] Witkowska-Krych, *Dziecko wobec Zagłady*…, s. 313, 315, 319.

[57] Henryk Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa: Aspra-JR, 2006, s. 171.

[58] AŻIH, ŻSS, 211/1068, Protokół konferencji kierownika Referatu Nadzoru z kierownikami sekcji i wydziałów ŻSS odbytej 4 VIII 1940 r. przy ul. Tłomackie 5, k. 1–2.

[59] Bryskier, *Żydzi pod swastyką*…, s. 171.

ników, jak pracowników, byli ludzie niezwykle ofiarni, obdarzeni niezwykłymi umiejętnościami. Wielu świetliczankom pracującym w punktach dla przesiedleńców mimo makabrycznych warunków udawało się doprowadzić do realnej poprawy bytu dzieci. Omawiana biografia Rozy Symchowicz, choć nieco ją idealizująca, nie przedstawiała nieprawdy: była to osoba ciesząca się ogromnym szacunkiem i uznaniem. Jednak pracownicy opieki społecznej byli tylko ludźmi, chcieli przetrwać, a sytuacja nieraz ich przerastała. Ulegali pokusom defraudacji, kradzieży, nepotyzmu, zobojętnienia, izolacji, nawet agresji. Rozdzielanie bardzo skromnych dóbr musiało być zadaniem ponad siły – przecież zabranie komuś prawa do posiłków w kuchni ludowej było w wielu wypadkach równoznaczne ze skazaniem go na śmierć. A jednocześnie opieka społeczna miała tak mało środków, że pracownicy systematycznie musieli podejmować decyzje o redukcji liczby podopiecznych.

Wśród ludności getta panowały niejednoznaczne, a nieraz skrajnie negatywne oceny pracowników opieki społecznej. Henryk Bryskier przytacza powiedzenie krążące po getcie: „pobożnym życzeniem, będącym *vox populi*, było, aby przy pierwszej sposobności, podczas nalotu bombowców, zrzucone bomby trafiły wg następującej kolejności: pierwsza w Radę Żydowską, druga w dwie policje: «Zieloną» («13-tkę») i Służbę Porządkową (SP), a trzecia w ŻTOS”[60]. Opieka społeczna bywała więc traktowana na równi z urzędami getta. Dla innych była jednak symbolem oporu i bohaterstwa. Marek Passenstein – sam pracownik CENTOS-u – postrzegał opiekę społeczną w kategoriach walki dobra ze złem:

> Walka z dekadencją, rozprężeniem, moralnym upadkiem i społeczną anarchią prowadzona była nie z mównic i świątyń, ale w codziennym życiu, w kuchniach dla dorosłych i dzieci, w szkołach i ogródkach, w komitetach domowych, w schroniskach dla uchodźców, w punktach etapowych, w szpitalach i ambulatoriach, w obozach i placówkach. Walkę podjęła nauczycielka, która podczas obiadu śpiewała piosenki dzieciom ulicy, zawszonym i spuchniętym z głodu, ogniskowianka, która ocierała łzy dziecku, któremu rodzice zmarli na tyfus, robotnicy instytucji społecznych, którzy mimo mrozów i słot, mimo szalejącego terroru na ulicach na swych plecach rozwozili prowiant do najdalej położonych punktów dożywiania, urzędnicy, którzy nie ulegli i o opuchniętych nogach z głodu czuwali na swych stanowiskach, uspołecznieni urzędnicy Rady Żydowskiej, zgrupowani w Zw[iązku] Zawod[owym] Pracowników RŻ i instytucjach samopomocowych, aktyw społeczny wyśmiewany i zalewany falą egoizmu i cynizmu, a jednak walczący w imię zbiorowych i ogólnożydowskich haseł. Nigdy jeszcze dobro i zło, społeczny cel i prywatny interes nie były w tak zażartej walce ze sobą, jak w dzielnicy żydowskiej[61].

Walka dobra i zła toczyła się także wewnątrz instytucji opiekuńczych i w sumieniach pojedynczych pracowników.

[60] *Ibidem*, s. 171–172.

[61] AŻIH, Pamiętniki, 302/336, Pamiętnik Marka Passensteina, k. 92.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

American Joint Distribution Committee, 210/45, 210/47, 210/49, 210/60

CENTOS, 200/4, 200/8–9, 200/18, 200/21–22

Pamiętniki, 302/201, Pamiętnik Racheli Kleiner; 302/336, Pamiętnik Marka Passensteina

Żydowska Samopomoc Społeczna, 211/10, 211/127, 211/1068, 211/1072, 211/1075

Żydowska Samopomoc Społeczna – Aneks, 211A/248

Źródła publikowane

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 2: *Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, oprac. Ruta Sakowska, Warszawa: ŻIH, 2000.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 5: *Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwo DiG, 2011.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 6: *Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2012.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 14: *Kolekcja Hersza Wassera*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2014.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 23: *Dzienniki z getta warszawskiego*, oprac. Katarzyna Person, Michał Trębacz, Zofia Trębacz, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2015.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 26: *Utwory literackie z getta warszawskiego*, oprac. Agnieszka Żółkiewska, Marek Tuszewicki, Warszawa: ŻIH, 2017.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 27: *Żydowska Samopomoc Społeczna w Warszawie (1939–1943)*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Maria Ferenc Piotrowska, Warszawa: ŻIH, 2017.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 29: *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, oprac. Joanna Nalewajko-Kulikov, Warszawa: ŻIH, 2018.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 29a: *Pisma Emanuela Ringelbluma z bunkra*, oprac. Eleonora Bergman, Tadeusz Epsztein, Magdalena Siek, Warszawa: ŻIH, 2018.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 33: *Getto warszawskie I*, oprac. Tadeusz Epsztein, Katarzyna Person, Warszawa: ŻIH, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2016.

Auerbach Rachela, *Pisma z getta warszawskiego*, oprac. Karolina Szymaniak, tłum. z jęz. jidysz Karolina Szymaniak, Anna Ciałowicz, Warszawa: ŻIH, 2015.

Auerbach Rachela, *Warszewer cawoes. Bagegeniszn, aktiwitetn, gojroles 1933–1943*, Tel Awiw: Israel Buch, 1974.

Berman Adolf Abraham, *Wos der gojrl hot mir baszert. Mit Jidn in Warsze 1939–1942*, Beit Lochamej ha-Getaot – Hocaat Kibuc ha-Meuchad, 1980.

Bryskier Henryk, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa: Aspra-JR, 2006.

Kapłan Chaim Aron, *Dziennik 1940*, cz. 1: *Megila życia*, tłum. Blanka Górecka, oprac. Blanka Górecka, Justyna Majewska, Warszawa: ŻIH, 2020.

Mazor Michel, *The Vanished City*, tłum. David Jacobson, New York: Marsilio Publishers, 1993.

Szymańska Zofia, *Byłam tylko lekarzem…*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1979.

Turkow Jonas, *Azoj iz es gewen. Churbn Warsze*, Buenos Aires: Central Farband fun Pojlisze Jidn in Argentine, 1948.

Literatura przedmiotu

Bauer Yehuda, *Przemyśleć Zagładę*, tłum. Jerzy Giebułtowski, Janusz Surewicz, oprac. Agnieszka Haska, Warszawa: ŻIH, 2016.

Engelking Barbara, Leociak Jacek, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. 2, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2013.

Hilberg Raul, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: wyd. Piotr Stefaniuk, 2014.

Sakowska Ruta, *Opór cywilny getta warszawskiego*, „Biuletyn ŻIH" 1973, nr 2/3 (86/87).

Witkowska-Krych Agnieszka, *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*, Warszawa: ŻIH, 2022.

Witkowska-Krych Agnieszka, *Mniej strachu. Ostatnie chwile z Januszem Korczakiem*, Warszawa: Dialog, 2019.